

OBRONA LUDU

tygodnik stronnictwa chrześcijańsko-ludowego.

Wychodzi co sobotę.
Kosztuje rocznie 4 kor
półrocznie 2 kor.
Numer pojedynczy kosztuje
20 hal.
Listów nieopłaconych nie
przyjmuje się.

Biuro bezpłatnej porady prawnej
dla ubogich prenumeratorów
„Obrony Ludu” jest otwarte
codziennie rano i popołudniu.
Kraków, ul. Pijarska 2.
Redakcja i administracja
znajduje się w Krakowie
ul. Pijarska 1. 2.

Ogłoszenia po 10 h. od wier-
sza półszpaltowego.
Wszystkie listy i pieniądze
przesyłać należy pod adre-
sem: Administracja „Obro-
ny ludu”, Kraków, ul. Pi-
jarska 1. 2.

PIJAŃSTWO JEST ŹRÓDŁEM ZBRODNI I NĘDZY!

POCHWALONY JEZUS CHRYSZTUS!

Na Ruś!

Niejeden z Was Kochani Bracia włościanie nie tylko że nie był na Rusi, ale może nawet nie wie, co nazywamy Rusią i gdzie ta Ruś leży. Otóż wschodnia część Galicyi, położona za miastem Lwowem, nazywa się Rusią, gdzie mieszkają Rusini i Polacy, tylko ci ostatni w znacznie mniejszej liczbie. Jest to kraj piękny, prze-
ważnie równina o nader urodzajnej glebie. Ponieważ tutaj w sto-
sunku do zamieszkałej ludności jest dalego więcej ziemi, jak w za-
chodniej Galicyi, ponieważ dwory, zwłaszcza pozostające w rękach
polskich panów z chęcią godzą się na rozparcelowanie swych ob-
szarów pomiędzy lud polski, dlatego byłoby dobrze, aby lud z Ga-
licyi zachodniej spieszył do wschodniej części naszego kraju i tam
nabywał ziemię, która jest bezwarunkowo i znacznie tańszą, jak
w zachodniej części, a co do urodzajności i jakości, jeżeli nie
lepsza, to gorsza nie. Poco się więc gnieść na kupie, poco prze-
płacać lichą ziemię jak np. w powiecie chrzanowskim, nowotar-
skim, żywieckim lub w innych górskich i piaszczystych okolicach,
kiedy za te same pieniądze można nabyć przynajmniej dwa razy
tyle i to dobrej i urodzajnej ziemi.

Prawda, że to trochę przykro opuszczać swe rodzinne strony,
swych przyjaciół i znajomych i swoją wioskę, ale tu uczucie po-
winno rozumowi ustąpić, tembardziej, że przecież się nie idzie
gdzieś w obce kraje, gdzieś za góry i morza, ale do swojego kraju,
tylko w nieco odleglejsze strony. Wszak w zachodniej Galicyi robi
się coraz ciaśniej, coraz ludniej. Głów i gąb coraz więcej się
mnoży a ziemi nie nie przybywa. Grunta rozdrabniają się coraz

bardziej, gospodarstwa większe na palcach byś policzył i tam gdzie przedkilkunastu laty był jeden gazda, dzisiaj ich jest po czterech i po więcej a już i ci mają po kilku spadkobierców, którzy przy podziale ojcowizny pomiędzy siebie nie na morgi ale na zagony liczyć będą. Skutek zaś tego taki, że nie mając na czem gospodarzyć, żaden z nich porządnym gospodarzem być nie może. Nie mogąc zaś wyżyć z tego małego kawałeczka ziemi, muszą się tulać za zarobkami po obcych krajach przez całe lato, a wróciwszy do domu, zjadają w zimie to, co zarobili w lecie i tak się to samo rok rocznie powtarza bez nadziei lepszej przyszłości. A choć co z zarobku zaoszczędzą, to i tak trudno im nabyć większy kawałek ziemi we swej wiosce, bo cena gruntu wygórowana. Zamiast się więc gnieść na kupie i biedę przy ciężkiej pracy cierpieć, rozum wskazuje, aby się obejrzeć za miejscem przestrzeższem, mniej zaludnionem i tam poszukać ugruntowania lepszego bytu i lepszej przyszłości dla siebie i swej rodziny. Wykupywanie zaś gruntów z rąk polskich panów przez lud polski jest nie tylko materialną korzyścią dla ludu, ale tego wymaga interes narodowy, bo jeśli tej polskiej ziemi nie nabędzie lud polski, to ją wykupi lud ruski, a każdy stracony zagon ziemi polskiej jest uszczupleniem Ojczyzny naszej. Jeśli mamy nadzieję i wierzymy w powstanie Polski i to Polski ludowej, to niechże ten lud polski nie dozwala, aby ani jeden zagon ziemi polskiej nie przechodził w ręce obce. Tu jeszcze i to nadmienić muszę, że panowie polscy gotowi są nawet po niższej cenie swe obszary odstąpić, byle się tylko dostały w ręce ludu polskiego. Dlatego lud z zachodniej Galicyi powinien skorzystać z tej sposobności i tłumnie się garnąć do nabywania gruntów we wschodniej Galicyi. Najlepiej więc będzie nie udawać się na pojedynek do wschodniej Galicyi celem kupowania tam ziemi, ale zebrać się w większej liczbie tak ze 40 lub więcej, kupić majątek i podzielić go między siebie. Ponieważ porozumienie się większej liczby włościan, którzyby mieli ochotę nabyć gospodarstwa we wschodniej Galicyi, natrafia na pewne trudności, gdyż ochotnicy muszą być w różnych gminach, dlatego Redakcyja »Obrony ludu« dla ułatwienia w porozumieniu się włościan z duszą się podejmuje pośrednictwa w tej doniosłej sprawie dla ludu i z chęcią służyć będzie wszelkimi informacjami pod tym względem.

Poruszamy zaś tę sprawę teraz dlatego, bo najlepszy czas do nabywania gruntów jest jesień i wiosna. Ponieważ przesiedlanie w tej jesieni byłoby dla niejednego z trudnościami połączone, gdyż do uporządkowania swych stosunków majątkowych i do przygotowania potrzeba zawsze jakiegoś czasu, a powtórę tak na oślep kupować kota we worku także nie można ale w pierw potrzeba się rozglądać i zobaczyć, co się ma nabyć, dlatego czas do wiosny można na to zużyć, i na wiosnę możnaby już z zasiewami gruntu nabywać. Rozważcież więc Bracia włościanie tę dla Was nadzwyczaj ważną sprawę, omawiajcie ją pomiędzy sobą, niech każdy obliczy się dobrze jaką może mieć gotówkę a Redakcyja »Obrony ludu« z wszelką gotowością i bezinteresownie zgłaszającym

się będzie udzielać wyjaśnień, gdzie można kupować grunta, po jakiej cenie i gdzie można w razie potrzeby otrzymać pożyczkę pod najlepszymi warunkami. Wobec tego, że bardzo wielu z naszych włościan osiedliło się już w Ameryce, wielu w Bośni i na Węgrzech, możemy śmiało powiedzieć, że bezwarunkowo daleko lepiej i korzystniej tak dla naszych włościan, jak dla naszej sprawy narodowej osiedlać się we wschodniej Galicyi, w obronie której tyle krwi polskiej się przelało. Imię każdego włościanina, udającego się teraz do wschodniej Galicyi wypisze historia złotemi zgłoskami jako bojownika dla sprawy narodowej!

Pomoc dla powodzian.

Dziennik rozporządzeń dla kolei i żeglugi ogłasza, że obecnie wchodzi w zastosowanie na rzecz dotkniętych klęską powodzi gmin powiatów politycznych: Biała, Bochnia, Brzesko, Chrzanów, Dąbrowa, Kraków, Mielec, Myślenice, N. Sącz, N. Targ, Podgórze, Rudki, Tarnów, Wadowice, Wieliczka i Żywiec. »Taryfa wyjątkowa w razie klęsk elementarnych« dla paszy i podściółki, jakoteż dla kartofli na liniach kolejowych, zawartych w rozdziale A) taryfa lokalnej austr. kolei państwowych, część II, zeszyt 1 i 2, jakoteż na głównych liniach kolei północnej ces. Ferdynanda i wreszcie na zostających pod zarządem kolei państwowych, kolei lokalnych: Chabówka-Zakopane, Kraków-Kocmyrów, Piła-Jaworzno, Trzebinia-Skawce i Trzebinia-Siersza.

Dla posyłek, deklarowanych w liście frachtowym, jako bezpłatnie nadawane nasiona w dowolnych ilościach, wysyłanych ze stacyi, zawartych w rozdziale A) taryfy lokalnej austr. kolei państwowych, część II, zeszyt 2 do gmin, położonych w wymienionych powyżej powiatach, przyznano obniżenie taryfy do końca listopada b. r. 0·2 h. za 100 klgr. na 1 km., przy zastrzeżeniu minimalnego frachtu 8 h. za 100 klgr.

Na ltniach lokalnych Chabówka-Zakopane, Kraków-Kocmyrów, Piła-Jaworzno, Trzebinia-Siersza przyznano dla podobnych przesyłek nasion, jakoteż na transport środków żywności, adresowanych do centralnego komitetu ratunkowego Związku Kółek rolniczych we Lwowie, fracht 0·3 h. za 100 klgr, na 1 km.

Dla środków żywności i drzewa budulcowego, które zostaje nadanem do wymienionego komitetu przy transporcie na liniach głównych kolei państwowych w Galicyi przyznano do końca b. r. 50 proc. obniżenie normalnej taryfy przy zastrzeżeniu minimalnej zapłaty 2 hal. za 100 klgr. na 1 km. i minimalnego frachtu 8 hal. za 100 klgr.

Do kolei Północnej ces. Ferdynanda wystosowało ministerstwo kolei wezwanie o przyznanie podobnych ulg dla wyżej wymienionych transportów.

Czerwone kłosy.

Pewien zamożny gospodarz, imieniem Jan Orel, posiadał piękną i żyzną posiadłość, na której w obfitości rodziła się złota, sandomierska pszenica. — Umierając, przywołał on do siebie dwóch swych synów i rzekł do nich: »Podzielcie równo pomiędzy siebie moją posiadłość, niech każdy na swej części pracuje z Bogiem, sieje i zbiera. Żyćcie skromnie i w zgodzie, a w chwilach niedoli wspierajcie się wzajem. Po śmierci rodzica podzielili się bracia ojcowizną, żyli spokojnie i zgodnie, co im szacunek u ludzi zjednało. Jednak po pewnym czasie starszemu bratu jakoś mało było na złotej pszenicy, którą ze swej części zbierał; mało na trzodzie, którą obok braterskiej na jednym widział pastwisku. Nie smakował mu chleb własny, przykrym dla niego zdawał się głos brata i jakiś smutek zasępił oblicze jego. Pewnego razu, gdy słońce chyliło się ku zachodowi, spiesznym krokiem udał się w pole. Na miedzy spostrzegł motykę brata, który właśnie zawłóczył świeżo posiane zboże. Wówczas jakiś duch piekielny szepnął mu w ucho, jak łatwo może zbierać to zboże, które brat sieje. Zatrząsł się na tę szatańską myśl, jednak wydobyl motykę z miedzy, i gdy brat ucieszony zbliżał się ku niemu, w ohydny sposób wtłoczył ją w pierś jego. Trysnęła krew potokiem na ziemię, zamarł krótki jęk bólu, a ciemna noc rzuciła zasłonę na zbrodnię bratobójstwa. Aby zaś śladu po zbrodni nie pozostało, zakopał trupa głęboko w roli zoranej i zbożem znów posiał, i wrócił do domu krwią zboczony nowy dziediec braterskiej schedy. — Gdy konie przyszły same bez gospodarza, wierna czeladź szukała na smutku dniem i nocą swego pana, lecz na późno. — Morderca również udawał ogromnie zasmuconego. Wprawdzie objął całą majątność w tymczasowy zarząd, gdyż nie można było stwierdzić śmierci brata, jednak go to bynajmniej nie uszczęśliwiło, bo chociaż ziemia pokryła zbrodnię, to jednak robak wyrzutów sumienia gryzł go w nielitościwy sposób. Pięknie zazieleśniło się zboże na polu krwią braterską zroszonym. Sąsiedzi zapowiadali mu bogate plony, ale bratobójca raz tylko był obojętny złoćące się pszenicą łany i więcej nie poszedł, bo każdy kłos w jego oczach wyglądał czerwony, jakby krwią zbryzgany a szum zboża wydawał się mu, jakby bolesny jak skargi zamordowanego brata. Nadeszły żniwa i stodoły przepełniły się zbożem, ale to mu ani szczęścia ani spokoju nie przyniosło. I smutek i rozpacz coraz bardziej malowały się na twarzy zbrodniarza. W nocy stawał przed nim straszny duch zamordowanego brata, a potrząsając krwawemi kłosami, nie dozwalał mu ani na chwilę zasnąć. Marniał i ginął prawie w oczach z bezsenności i z głodu, bo nie jeść nie mógł, gdyż każda potrawa, każdy kęs chleba zdawał się mu krwią trącić. Nareszcie te okropne męczarnie pozbawiły go sił w zupełności i rzuciły na łożo śmierci, a widząc zbliżający się koniec swego żywota, przywołał czeladź, wyznał swą zbrodnię i wśród strasznych cierpień wyzionął ducha. Dopiero teraz przerażona służba tem okropnem wyznaniem zrozumiała, dlaczego ich pan i chlebobdawca

był tak smutny. Taki to los gotuje nienasycona chciwość i zazdrość. Zadawałaj się tem, co masz. Nie pragnij cudzego i nie bogać się krzywdą drugich a będziesz spokojny, bo tylko czyste sumienie i ręce nie splugawione krzywdą dają zadowolenie i uczucie szczęścia.

KRZYŻACKA MAĆ.

(Według powieści Sienkiewicza p. t. „KRZYŻACY“.)

(Ciąg dalszy.)

Nawet stary Maćko zauważył ten piękny strój, i popatrzywszy na nią przez chwilę, zapytał:

— A czemuś to się tak przybrała, jako na odpust?

Lecz ona poczęła wołać:

— Wozy idą! wozy!

Wyładowanie wozów trwało aż do zachodu słońca. Mrok już zapadał, kiedy dziewczyna odjeżdżała do domu.

— Bądźcie zdrowi!

— Bądźcie zdrowi! Bóg wam zapłać! przyjadę jutro alibo pojutrze, podziękować wam za somsiędzką uczynność! — wołał za odjeżdżającą Zbyszko.

— Przyjeżdżajcie! Radzi będziem! Wiśta!

I ruszywszy koniem, znikła po chwili w przydrożnych krzakach. Zbyszko wrócił do stryja.

— Czas wam do izby wracać.

Lecz Maćko odrzekł, nie ruszając się z kłody:

— Hej! co za dziewczyna! Aże podwórze od niej pojaśniało!

— Bo pewnie!

Maćko zdawał się o czemś rozmyślać, patrząc w ukazujące się gwiazdy, potem rzekł, jakby sam do siebie:

— I przyszcypne to, i gospodarne, choć niema więcej jak szesnaście roków.

— A no! — rzekł Zbyszko — stary Zych miłuje ją też, jak oko w głowie.

— I mówił, że Moczydoły za nią pójdą, a tam jest na łęgach stadko świerzop ze źrebięty.

— W borach moczydłowskich ponoś okrutne bagna?

— Ale żeremia bobrowe w nich są.

Maćko spoglądał czas jakiś na Zycha, a wreszcie spytał:

— Cóż się tak zapamiętał? o czem rozmyślasz?

— Bo Widzicie... po Jagience tak mi się Danuśka przypomniała, aże mnie w sercu coś zabołało.

— Chodźmy do izby — rzekł niechętnie stary władyka. — Późno już.

Zbyszko pojechał zaraz nazajutrz do Zgorzelic, albowiem Maćko bardzo o to przynaglał. Wymógł również na bratanku, aby dla okazałości wziął z sobą dwóch pacholców i ubrał się, jak najpiękniej. Zbyszko ustąpił i pojechał ustrojony, jak na wesele,

w tę samą zdobyczną jakę z białego atlasu, obszytą złotą frendzlą i zahaftowaną w złote gryfy. Zych przyjął go z otwartymi ramionami, radością i śpiewaniem. Jagienka zaś, wszedłszy na próg izby, stanęła jak wryta i omal nie upuściła łagiewki z winem, na widok młodzieńca, myślała bowiem, że królewicz jaki przyjechał. Straciła też odrazu śmiałość i siedziała w milczeniu, przecierając oczy, jakby chciała się ze snu rozbudzić. Zbyszko myślał, że nie-rada go widzi, więc rozmawiał tylko z Zychem, sławiąc jego sąsiedzką hojność i podziwiając dwór zgorzelicki, który rzeczywiście w niczem do bogdanieckiego nie był podobny.

Wszędzie tu było znać dostatek i zasobność. W izbach były okna z szybami z rogu, zestruganego cienko i tak wygladzonego, że był prawie do szkła podobny. Nie było ognisk na środku izb, tylko wielkie kominy z okapami po rogach. Podłoga była z modrzewiowych desek, czysto umytych, na ścianach zbroje i mnóstwo mis błyszczących, jak słońce. Gdzieniegdzie wisiały też makatki, zakupione w wojnach, lub nabyte od wędrownych kupców. Pod stołami leżały olbrzymie skóry turze, niedźwiedzie lub dzicze. Zych z chęcią pokazywał swoje bogactwa, mówiąc co chwila, że to Jagienkowe gospodarowanie. Zaprowadził też Zbyszka do alkierza, pachnącego całkiem żywicą i miętą. Pokazywał mu sernik, składry wosku, miodu, beczki z mąką, składry sucharów, konopi, suszonych grzybów. Wziął go następnie do śpichrzów, obór, stajen i chlewów, do szop, w których były wozy, sprzęty myśliwskie, sieci — i tak olśnił oczy dostatkami, że Zbyszko, wróciwszy na wieczerzę, nie mógł utrzymać w sobie podziwu.

— Żyć nie umierać w waszych Zgorzelicach! — zawołał.

— W Moczydołach bez mała takie same porządki — odrzekł Zych.

I tańcując się ze Zbyszkiem kubkiem miodu, zapytał:

— A możebyś sobie chciał co zaśpiewać?

— Nie — rzekł Zbyszko — ciekawie was słucham.

— Zgorzelice, widzisz, wezmą niedźwiadki. Byłe się jeno kiedy o nie nie podarli!

— Jakie niedźwiadki?

— Ano, chłopaki, Jagienkowi bracia.

— Hej, nie będą potrzebowali łapy przez zimę ssać.

— Ale i Jagience w Moczydołach sperki w gębie nie zabraknie.

— Pewnikiem!

— A czemu to nie jesz i nie pijesz? Jagienka, nalej jemu i mnie!

— Jem i piję, jak mogę.

— Jak nie będziesz mógł, to się odpasz... Piękny pas! Wy też na Litwie musieliście wziąć łup godny?

— Nie narzekamy — odparł Zbyszko. Część łupów sprzedaliśmy w Krakowie i wzięliśmy 40 grzywien srebra...

— Bój się Boga! Toż za to można kupić wieś.

— Bo była jedna zbroja medyolańska, którą stryjko, spodziewający się śmierci, sprzedał, a to wiecie...

— Wiem. No! to warta na Litwę iść. Ja swego czasu chciałem, alem się bojał.

— Czego? Krzyżaków??

— E, ktoby się tam bał Niemców. Póki cię nie zabiją, to czegoś się bać, a jak cię zabiją, to już nie czas na strach. Bojałem się onych pogańskich bożków, czyli dyabłów. Po lasach to podobno tego, jak mrowia.

— A gdzież mają siedzieć, kiedy im bóżnice popalili?... dawniej mieli dostatek, a teraz to tylko grzybami i mrówkami żyją.

— Widziałeś też ich?

— Ja sam nie widziałem, ale słyszałem że ludzie widzieli. Wysunie ta poniektóry kosmatą łapinę i z za drzewa potrząsa nią, żeby mu co dać.

— Powiadali to samo Maćko, ale pod noc to równo lepiej o nich nie wspominać, zawołała Jagienka.

— No, to zaśpiewaj co, córuchno — rzekł Zych — ucieszysz miłego gościa.

Jagienka przywołała brata Jaśka, który umiał jej wtórować na »piszczce«, wstała z ławy, włożyła ręce pod fartuch, i zaczęła;

Gdybym ci ja miała
Skrzydółka jak gąska,
Poleciałaby ja
Za Jaśkiem do Śląska!

.

(C. d. n.)

Krzywdy i nadużycia.

Przymusowy tułacz. Niejaki Błażej Chyla w całej pełni może sobie powiedzieć: »ptacy mają swe gniazda, a liszki swe nory, tylko ja nieszczęśliwy nie mam gdzie głowy skłonić«. Ten los tułaczy, pozbawiający Błażeja Chylę dachu nad głową i miejsca wypoczynku, zgotowało mu c. k. starostwo w Krakowie, którego wistocie, nie wiadomo z jakiego powodu, uznano za tułacza, i również nie wiadomo, na jakiej podstawie przydzieliło go do gminy Tomaszowice, pow. krakowski, przez co c. k. starostwo wyraziło krzywdę tak Błażejowi Chyli, jak i gminie Tomaszowice. A że tak jest, to się każdy z tego co następuje przekonać może.

Błażej Chyla urodził się dnia 1. lutego 1863 r. w Krakowie, tu się wychował i tu stawał do asenterunku w r. 1885 dnia 22-go kwietnia i został wzięty do pierwszego pułku ułanów.

Tymczasem w r. 1891 d. 29. kwietnia c. k. starostwo wydaje orzeczenie pod l. 3797, przydzielając Błażeja Chylę jako »tułacza« do gminy Tomaszowice z powołaniem się na §. 19, ust. z d. 3-go grudnia 1863 r. L. 105 dz. u. p. C. k. Dyrekeya policyi, otrzymawszy powyższą rezolucyę c. k. starostwa, wyrzuciła Błażeja Chylę z Krakowa i w drodze przymusowej odstawiła go do gm. Tomaszowice, w której Błażej Chyla nie był nigdy w styczności, i dla tej gminy

był czło wiekiem zupełnie obcym. Co się zaś tyczy owego §. 19-go, który c. k. starostwo do Błażeja Chyli zastosowało, to ten §. 19-ty właśnie tylko na korzyść Błażeja Chyli przemawia i wykazuje bezprawne postąpienie c. k. starostwa, bo ten §. 19-ty w ustępie pierwszym wyraźnie powiada, że osoba, nie mająca stwierdzonej przynależności rodziców, ma być przydzielona do tej gminy, w której w czasie stawania do wojska mieszkała, a Błażej Chyla podczas asenterowania go do wojska mieszkał w Krakowie przy ul. Kolejowej l. 111; w ustępie drugim powiada, że do tej gminy ma być osoba przydzielona, w której od chwili ukwestyonowania przynależności najdłużej, a przynajmniej pół roku mieszkała, a Błażej Chyla mieszkał przecież w Krakowie od lat blisko 30., zaś ustęp trzeci tego §. 19. mówi, że do tej gminy należy osobę przydzielić, w jakiej zastano ją w czasie kwestyonowania jej przynależności, a Błażeja Chylę zastano właśnie w Krakowie. Z tego krótkiego przedstawienia rzeczy wynika, że c. k. starostwo postąpiło sobie wbrew §. 19, przydzielając Błażeja Chylę do Tomaszowic, a dlaczego c. k. starostwo pasowało na tułacza, to już jest dla zwykłego śmiertelnika zupełnie niezrozumiałem. Przeciwno tej krzywdzie, wyrządzonej przez c. k. starostwo, gmina Tomaszowice wniosła rekurs do c. k. ministerium, bo zażalenie przeciw orzeczeniu c. k. starostwa c. k. namiestnictwo ze względów formalnych odrzuciło. W tej sprawie poseł ks. Szponder wniósł w Sejmie interpelacyę, której końcowy ustęp brzmi, jak następuje: »Podpisani zapytują się JWP. komisarza rządowego, czy mu wiadomym jest ten wypadek, czy skłonny jest ująć się za pokrzywdzoną gminą, i czy w razie nieprzychylnego załatwienia rekursu przez c. k. ministerium gotów jest polecić c. k. starostwu ponowne zbadanie tej sprawy, celem załatwienia jej w myśl obowiązującej ustawy o przynależności do gminy, i czy gotów jest polecić c. k. dyrekcji policyi pozostawienie Błażeja Chyli w spokoju w Krakowie aż do ostatecznego załatwienia tej sprawy«.

Ze Sejmu galicyjskiego.

Lwów. Wiadomo naszym czytelnikom, że Sejm galicyjski został zwołany na dzień 14. września. Tymczasem rząd centralny sprawił ogromną, a wielce przykrą dla obradującego Sejmu niespodziankę, bo na dzień 23. września zwołał Radę państwa tylko do zmienienia uchwalonej przez Parlament zeszłego roku ustawy o poborze rekruta. Skutkiem tego obrady Sejmu już do 19. września zostały przerwane, i dopiero po 10-dniowej przerwie zebrał się Sejm ponownie dnia 30. września.

Lwów, dnia 3. października. Z obrad sejmowych żywszą dyskusyę, w której udział wzięło kilku posłów, wywołała odpowiedź komisarza na interpelacyę p. Krempy, w sprawie wymian należy-

tości od kontraktów kupna i sprzedaży. Wszyscy mówcy piętnowali niesłychany ucisk podatkowy i wzywali J.E. namiestnika, aby temu uciskowi kres położył.

Lwów, dnia 3. października. Zdawało się, że sprawa gimnazjum ruskiego wywoła wielką burzę w Sejmie. Na razie spokój nie był zakłócony i sprawę odesłano do komisji szkolnej, celem ponownego rozpatrzenia.

Lwów, dnia 5. października. Na dzisiejszem posiedzeniu wywiązała się obszerna i żywa dyskusja nad sprawą podniesienia hodowli trzody chlewnej wśród ludności włościańskiej, jak również i nad sprawozdaniem komisji solnej o krajowej sprzedaży soli.

Lwów, dnia 5. października. Na początku dzisiejszego posiedzenia, celem poparcia petycji gminy Grzegórzek, zabrał głos poseł ks. Szponder i przemówił, jak następuje:

Wysoka Izba. Dnia 17. września b. r. Rada m. Krakowa powzięła uchwałę, aby się postarać o wyłączenie z gminy Grzegórzek tych parcel, należących do gminy m. Krakowa, na których się znajduje rzeźnia miejska, targowica, oprawisko i stacya kolejowa Kraków-Kocmyrzów. Z niemałym zdziwieniem dowiedziałem się z dzienników o powziętej uchwale przez sławetną Radę m. Krakowa, a co mi jeszcze więcej zdziwiło, że z tych krzeseł rajcowskich, na których zasiadają ludzie, znani z piętnowania krzywd i nadużyć, nie podniósł się głos protestu przeciwko tej uchwale, zmierzającej do wyrządzenia ogromnej krzywdy gminie Grzegórzki.

Rozumię dobrze, dlaczego gmina m. Krakowa chce wyłączenia tych parcel z gm. Grzegórzki, bo tym sposobem chce się uchylić od opłaty dodatków do podatku zarobkowego z nowo wybudowanej targowicy na rzecz gminy Grzegórzki. Ale czy to jest słusznem, czy to jest sprawiedliwem? To takim przykładem krzywdzenia chce przyświecać stolica Królestwa, to takiej moralności chce uczyć okoliczne gminy! to chyba wykracza już poza granice tak potępianego socjalizmu. No, tegobym się nigdy nie spodziewał po sławetnych rajcach m. Krakowa.

Kocham Kraków, jak go każdy Polak kocha. Pragnę jego świetności i jego rozwoju, ale by do tego krzywdą innych dochodził, na to się nigdy zgodzić nie mogę i Wysoka Izba pewno się nie zgodzi.

Wszak już dotąd gmina m. Krakowa krzywdziła Grzegórzki, nie płacąc żadnych dodatków gminnych dla Grzegórzek, choć ma znaczny dochód z bicia trzody na eksport.

Krzywdzi m. Kraków Grzegórzki pobieraniem akcyzy od artykułów spożywczych, pomimo, że gmina Grzegórzki, jako wieś, nie może być miejscowością zamkniętą, a w ustawie tylko Kraków był sankcyonowany, jako miejscowość zamknięta. Kraków pobiera nawet akcyzę od zboża zwożonego z pól grzegórzeckich, położonych za rogatką, a przecież Rosya nie pobiera żadnych opłat od zboża, zwożonego przez poddanych austriackich z ich pól, położonych za granicą austriacką!

Z opłaty akcyzowej Kraków nie daje nic na poprawę dróg i chodników w gminie Grzegórzki, choć to czynić powinien.

Za to wywdzięcza się Kraków gminie Grzegórkom jedynie tylko tem, że przewożąc swoje nieczystości do leju w Dąbiu, zatruwa powietrze w Grzegórkach nie zbyt miłemi pachnidłami.

Wreszcie parcele, które chce gmina Kraków wyłączyć, wchodzi klinem w gminę Grzegórkę, więc wytyczenie granicy przedstawiałoby nie małe trudności.

Z tych więc powodów jestem przekonany, że Wysoka Izba przychyli się do petycji gminy Grzegórkę, protestującej przeciw uchwale Rady m. Krakowa i nie pozwoli na wyrządzenie krzywdy tak biednej gminie, jak są Grzegórkę.

Gmina Grzegórkę nie zgodzi się nigdy na ćwiartowanie żywcem ciała gminnego, ale jeśli Kraków chce, to niech przyłączy do swej gminy całą gminę Grzegórkę, na co się gmina Grzegórkę zgadza, i w tym względzie powyższą uchwałę d. 30. stycznia 1901 roku gminie miasta Krakowa zakomunikowała.

Z przytoczonego przemówienia pokazuje się, że p. ks. Szponder w krótkich lecz dosadnych powodach wykazał, jak na dłoni, krzywdzenie gminy Grzegórkę przez m. Kraków, ale czy te rozumne i jasne wywody ks. posła trafią do przekonania konserwatywnej większości posłów sejmowych, trudno przewidzieć, zwłaszcza, że większość konserwatywna, co postanowi, chce przeprowadzić.

WIADOMOŚCI ZE ŚWIATA.

W sprawie klęsk elementarnych w Galicyi. Z Wiednia donoszą: Przybył tu w sprawie zapomogi dla powodzian deputacy galicyjskich marszałków powiatowych rząd oświadczył, iż dotąd nie przedłożono mu jeszcze wykazów szkód zrządzonych w Galicyi przez klęski elementarne. Wykazy te przedłożyć ma hr. Potocki dopiero w tych dniach!

Rząd przyrzekł deputacy udzielić zapomogi, oświadczył przytem, że prócz zapomogi gotów jest udzielić i pożyczek, jednak tytuł tychże ma opiewać nie »z powodu nieurodzaju«, a to dlatego, że z pomocy tej korzystać będą mogły również i powiaty nie dotknięte bezpośrednio klęskami elementarnymi.

Wiedeń. W ubiegłym tygodniu był we Wiedniu z wizytą u cesarza Franciszka Józefa I. car rosyjski Mikołaj w towarzystwie swego ministra spraw zagranicznych hr. Lambsdorfa. Przyjęcie cara było niezwykle wspaniałe, a szczególnie pompę wojskową rozwinięto do niebywałych granic. Przywitanie się monarchów było nadzwyczaj serdeczne. Nad bezpieczeństwem osoby cara, czuwała setki żandarmów i całe legiony policyi tajnej. Pobyt cara pozostaje w najściślejszym związku ze sprawą bałkańską. Koła dyplomatyczne przypisują zjazdowi cesarza austriackiego z carem Mikołajem bardzo doniosłe znaczenie. Według doniesień dzienników miano ułożyć formalny program podziału półwyspu bałkańskiego.

Budapeszt. Horyzont polityczny na Węgrzech jest ciągle pokryty

marnemi chmurami przewrotu i niepokoju. Hr. Kuhen podał się ponownie do dymisji. Były dumny ban Norwadzki nie ma wido-
cznie szczęścia, jako prezydent ministrów. Słychać, że cesarz nie
przyjmie jego dymisji i odda mu poraz trzeci ster rządów na
Węgrzech.

Rzym. Papież Pius X. jest nieprzjacielem wszelkiej niepotrze-
bnej gadaniny i pisaniny. Przed kilku dniami przedłożył mu tym-
czasowy sekretarz stanu, ks. Merry del Val nieskończenie długi,
w iście biurokratycznym stylu, napisany list do jednego z kardyna-
łów do podpisu. Papież zdumiony przewracał kartkę za kartką,
aż wreszcie rzekł z uśmiechem:

— Za wiele atramentu i za wiele słów. My lubimy prostotę.
Zawiadom ksiądz eminencję o naszych postanowieniach i nie
więcej. Zwiążłem i jasnem ma być nasze pismo.

W pół godziny potem podpisał Pius X. ten sam list, ale napi-
sał tylko na pół kartki.

Papież żyje bardzo skromnie; między innemi zakazał poda-
wania sobie potraw na złotych naczyniach Leona XIII. Najchętniej
je zupy ryżowe, a pije tylko wino z Valpolicelle.

W ubiegłym tygodniu dowiedział się papież od ks. Bressana,
swego prywatnego sekretarza, iż kilka zakonnic ofiarowało jego
siostron trzy piękne kapelusze ze wstęgami. Bozkazał je zwrócić
natychmiast, gdyż jego siostry nigdy dotychczas nie nosiły kape-
luszy i teraz ich nosić nie będą, gdy brat został papieżem.

Od kilku dni cierpi papież na reumatyzm w prawej nodze,
a bole były tak silne, że trzeba było powołać dr. Lapponi'ego,
który zalecił najzupełniejszy spokój.

Macedonia. Dzienniki donoszą, że przywódcy macedońscy pod-
czas zimy werbować będą nowe siły, aby na wiosnę pod przewodem
oficerów w czynnej służbie rozpocząć walkę na nowo. Znakiem
ogólnego powstania będzie zamach dynamitowy. Sarafow będzie
osobiście objeżdżał poszczególne komitety.

Budapeszt. W koszarach 32 pułku piechoty znaleziono dzisiejszej
nocy rozrzucone pomiędzy żołnierzami druki, zawierające wezwanie,
aby żołnierze, którzy wysłużyli obowiązkowe trzy lata, stawili opór
dalszemu przedłużeniu służby wojskowej na rok czwarty.

Prócz tego, druki te zawierają wiersze, wyszydzające w ohydny
sposób rozporządzenie ministra wojny o przedłużeniu służby woj-
skowej dla pułków węgierskich.

Berlin. Tutejszy ambasador turecki Tefik-basza został nagle
przez sułtana powołany do Konstantynopola i udał się tam
natychmiast.

Konstantynopol, 27. września. (Biuro kor.). Według poufnych
doniesień kierownicy komitetów macedońskich z rozpaczy z powodu
wielkich strat w ostatnich czasach w ludziach i materiałach pod-
czas walk, i z powodu zniknięcia nadziei interwencji mocarstw,
postanowili zastosować tylko środki anarchistyczne, szczególnie
wobec obcych i obcej własności.

Konstantynopol. Generał Bathyar-basza, który sprawił rzeź
w Kruszewie i Smielewie, otrzymał od sułtana order Medżidze.

Odkomenderowany został do okręgu Kastoria, gdzie zaraz zapalił sześć wsi i wymordował wielu mieszkańców.

Konstantynopol. Ogółem Turcy zmobilizowała 315 batalionów redyfów I. i II. klasy. Podczas wojny grecko-tureckiej w r. 1897 zmobilizowanych było mniej batalionów, gdyż tylko 208.

Sofia. — Depesza z obozu generała Zonczeva donosi, iż dał on rozkaz 27 oddziałom w Macedonii wschodniej, aby rozpoczęły kroki wojenne. Zonczeva witają wszędzie z entuzjazmem, a chłopci spieszą pod jego sztandary. W ostatnich dniach stoczył Zonczew kilka silnych walk z Turkami.

Sofia. — W okręgu Newrokop w Macedonii wschodniej było kilka potyczek. Powstańcami dowodzili, generał Zonczew, pułkownik Jankow, kapitan Stojanow i Sandanski, który swego czasu porwał amerykańską misyonarkę Stone. Wojska tureckie ponoszą stale klęski i są zupełnie zdemoralizowane. W ostatnich dniach zburzyły wielką wieś Pirin.

Sofia, W wilajecie monastyrskim spalono dotychczas 1100 chrześcijańskich wsi, a w nich 9 tysięcy domostw; 50 tysięcy mieszkańców uciekło,

Sofia. Sposób, w jaki ksiązę Ferdynand zniknął ztąd, świadczy o rozpaczliwym położeniu. O godzinie dziewiątej rano udał się, jak zwykle, do kościoła, ale zamiast wrócić do pałacu, pojechał bocznymi drogami na dworzec, gdzie stał już pociąg, który go zawiózł do Kostenicy. Aby ludność nie domyślała się niczego, sztandar ksiązęcy powiewał na zamku, a warta pałacowa pełniła dalej służbę, jakby ksiązę był obecny. Zniknięcie to ma wielki pozór ucieczki.

Bułgaria. Rząd bułgarski przeprowadza obecnie maskowaną mobilizację, gdyż wbrew dotychczasowemu zwyczajowi, zwołuje rekrutów już w połowie października.

Porta stwierdziła w nocy, rozesłanej do mocarstw, że komitety macedońskie przygotowują kampanię zimową, i że powstanie rozszerza się w całej Macedonii.

Belgrad. — Potwierdza się wiadomość, nadeszła tutaj ze Skoplji, iż tamtejsi Turcy zaraz po odjeździe cara z Wiednia, rozpoczną rzeź chrześcijan.

Nowy Jork, 28 września. Pociąg pospieszny kolei południowej (Southern-Railway) jadąc przez most, spadł. Maszynista, palacz i siedmiu urzędników pocztowych poniosło śmierć na miejscu. Wielu podróżnych rannych.

Chiny. Chińska banda rabusiów z terytorium rosyjskiego napadła w Czufu na port Takusan i uwlokła z sobą 15 bogatych Chińczyków, aby wydobyć okup. W dolinie Yalu panuje zupełna anarchia.

Kronika i rozmaitości.

Śmierć pod kołami pociągu. Gdy onegdaj pociąg pospieszny z Krakowa dojeżdżał do Radymna, przed wjazdem do stacyi szedł przez szyny dwudziestokilkuletni syn droźnika kolejowego Steciowa z konewką po wodę. Minął już

szyny, któremi miał przejeżdżać pociąg pospieszny, gdy zobaczywszy tuż przed sobą nadjeżdżający nań pociąg ciężarowy, cofnął się, sądząc, że zdoła uciec przez szyny pierwsze. Potknął się jednak i padł tak nieszczęśliwie, że pociąg odciął mu głowę i nogi, podczas gdy reszta ciała była na szerokości między szynami. Pociąg zatrzymano i po skonstatowaniu śmierci przez jadącego pociągiem lekarza wojskowego, ruszono z nieznacznym opóźnieniem w dalszą drogę.

Samobójstwo kolejarza. Z Przemyśla donoszą dziś: Pociągiem pospiesznym, nadchodzącym z Krakakowa do Przemyśla o godz. 12:15 w nocy, przybył tu starszy komisarz kolei państwowych Władysław Koturba, były naczelnik ogrzewalni kolejowej w Przemyśle, obecnie zasuspendowany i zamieszkały w Krakowie. Wyszedłszy z pociągu, który zmieniał w Przemyśle maszynę, udał się Koturba ku przodowi pociągu. Po przyłączeniu maszyny świeżej, w chwili gdy pociąg ruszył, rzucił się pod koła maszyny. Przyczepił szczerbokowy u przodu maszyny uderzył go w głowę i odrzucił na bok, a koła oderwały stopę u prawej nogi i zdruzgotały lewą. Śmierć była natychmiastową. Złe stosunki materialne, oraz zgroza spensjonowania, tudzież procesy karnego, zniewoliły nieszczęśliwego do samobójstwa. Koturba pozostawił wdowę i troje nieletnich dzieci.

Samobójstwo zakonnicy. W sprawie tajemniczego samobójstwa zakonnicy w Smolinie, dowiadujemy się, że zabójczyni, która nazywała się Kazimiera Kostkiewicz, nie była zakonnicą, lecz tylko kwestarką w Przytulisku św. Józefa we Lwowie. Od pół roku nie pełniła już tych funkcji. Powodem samobójstwa był silny rozstrój nerwowy, który objawiał się u nieszczęśliwej już dawniej, tak, że musiano ją często dozorować, ażeby nie targnęła się na życie.

Katastrofa w bożnicy. W Szczeliskach nowych, powiecie bobreckim, zdarzyła się w „sądny dzień“ w bożnicy tamtejszej katastrofa, wywołana alarmem pożarnym. W chwili mianowicie, gdy wszyscy żydzi z całego miasteczka, z wyjątkiem niedorostków znajdowali się w bożnicy, zapalił się w przyległym domu od świecy obrus na stole. Skutkiem alarmu powstał między kobietami modłąciami się w bożnicy na pierwszym piętrze straszny tłok, w którym trzy kobiety: 26 letnia Basia Baran, 28 letnia Regina Seidel i 54 letnia Nancja Berliner poniosły na miejscu śmierć, trzy zaś poniosły śmiertelne obrażenia. Wiele osób jest lekko rannych. Groźnym rozmiarom katastrofy zapobieżono w ten sposób, że wywalono ścianę, przedzielającą oddział męzki od żeńskiego, i przystawiono do okien pierwszego piętra bożnicy drabiny, przez co umożliwiono znajdującym się w bożnicy wydostanie się na dwór.

Straszny „sądny dzień“. Pod takim tytułem „Czernowitzer Tagblatt“ z Mohylewa nad Dniestrem, w guberni podolskiej, że w „sądny dzień“ wybuchły tam rozruchy antyżydowskie, podczas których chłopci mohylewscy i z okolicy zabili podobno około 400 żydów. Chłopów miało poledz w bójce, która trwała do późnej nocy, około 100. „Sądny dzień“ był we czwartek. Otóż, gdyby rzeczywiście była w Mohylewie taka krwawa rozprawa z żydami, to do dziś jużby o niej wiadomość rozniosły telegramy po całej Europie. Wiadomość tę zatem należy uważać za nieprawdziwą.

Niebezpieczną handlarke dziewcząt aresztowała policja niemiecka w chwili, gdy przekraczała granicę holenderską, aby w Niemczech szukać nowego towaru. Nazywa się Deinera, a rzucała w objęcia rozpusty dziewczęta w wieku 12 do 14 lat.

Rabusie kolejowi w Rosyi. Kilka lat z rzędu rabowano publiczność na stacyi w Białostoku. Są tam dwa dworce odległe od siebie o kroków 50. Kto przyjeżdża np. z Kijowa, a dalej jedzie do Wilna lub Warszawy, musi z rzeczami

iść na inny dworzec. Otóż naczelnik stacyi, żandarmi i pakierzy byli w stałej zмовie z żydami miejscowymi, których zawsze był ogromny tłum na peronie. Pakier, niosący rzeczy, umyślnie wchodził w tłum żydów, a że za pakierem szedł zawsze właściciel rzeczy, więc tu żydzi brali go w największy ścisk i rabowali mu pieniądze, zegarek i inne kosztowności, a potem znikali, żandarmi zaś i naczelnik stacyi udawali, że o niczem nie wiedzą. Nareszcie niedawno wyłapano tę bandę i wysłano wszystkich na Sybir.

Lecz na kolei syberyjskiej dzieją się teraz jeszcze zuchwalsze i sprytniejsze rabunki. Korespondent „Dziennika Poznańskiego” tak je opisuje: Siadających do pociągu podróżnych namawia konduktor, aby nie kupowali biletów w kasie, tylko jechali „za darmo” we wskazanym przezeń wagonie. Łatwowierniejsi podróżni, znając rosyjski zwyczaj jeżdżenia za łapówkę dla konduktora, składają rzeczy w ukazanych przedziałach i czekają na peronie, aż będzie wolno wsiadać. Z udzieniem drugiego dzwonka jakby z pod ziemi, wyrasta żandarm i staje koło tego samego wagonu, gdzie złożyli rzeczy pasażerowie bez biletów. Konduktor stoi we drzwiach wagonu. Skoro się odezwie trzeci dzwonek, podróżni chcą wejść do wagonu, ale konduktor pyta groźnie: „pokazać bilety na przejazd!” i bez biletu nie puszcza do wagonu, a żandarm każdego odtrąca. Wszyscy krzyczą, że tam są ich rzeczy, żeby pozwolili im zabrać je napowrót, gwałt, tumult. Rozlega się świst nadkonduktora, odpowiedź maszynisty, pociąg rusza i znika z oczu, a z nim znikają rzeczy i nieraz cały majątek łatwowiernych amatorów taniego przejazdu. Na skargę ich o uwieszenie rzeczy, przedewszystkiem żądają biletu; żandarm potwierdza, że konduktor go wezwał, aby zabronił wsiadać pasażerom bez biletów i świadczy, że rzeczy żadnych nie było. Takim sposobem ograbiono setki ludzi, Skargi nie dosięgają celu, bo starsi konduktorzy kolejowi, urząd i żandarmeryja są w zмовie.

Siła przyzwyczajenia. Francuzki powieściopisarz Flaubert, bawiąc ubiegłego lata w pewnej wiosce normandzkiej na studiach tamtejszego ludu, zapoznał się przy tej sposobności z dwoma miejscowymi listonoszami, z których jeden opowiadał mu, że od 50 lat przebiega codziennie 20 kilometrów. „50 lat!” zawołał zdziwiony Flaubert. „No no, czy pan nigdy nie miał przez ten czas urlopu?” „O, miałem“, brzmiała odpowiedź, „co roku dwa tygodnie“. „A więc musiałeś pan zapewne ten czas zużytkować na wypoczynek?” „Ach nie“, odpowiedział listonosz, „nigdy tego nie robiłem. Byłoby to dla mnie zbyt trudne. A że nie miałem zresztą nic innego do czynienia, przebiegałem codziennie moją zwykłą przestrzeń z zastępującym mnie kolegą“.

Bojaźliwi mnisi. Przed niedawnym czasem przyjmował papież Pius X. na posłuchaniu pewną liczbę Cystersów. Po pierwszym powitaniu prosił zakonników, aby zajęli miejsca.

Trzeba teraz wiedzieć, jaki był dawniej zwyczaj w Watykanie: gdy papież wezwał którego z księży lub zakonników, aby usiadł, to rozkaz ten oznaczał, iż dany duchowny jest kardynałem mianowany, gdyż tylko purpuraci mają prawo siedzenia w obecności papieża.

Pius X. od czasu swego wstąpienia na tron nieraz jednak już okazał, iż podobnie przestarzałe frazesy i tradycje nic go nie obchodzą: wzywa on wszystkich, którzy do niego przychodzą, bez różnicy stanu, aby siadali.

Cystersi wachali się przez chwilę; czy pomni dawnych tradycji sądzili, iż wszyscy zostali odrazu mianowani kardynałami, nie wiadomo, ale pewnem jest, że nie usiedli, pomimo iż papież wezwał ich do tego powtórnie.

Pius X. zgniewał się cokolwiek i rzekł:

— Cóż, czy wam mam sam przynieść kszesła?

Teraz dobioło zakonniczy usiedli, ale kardynałami nie zostali.

„Przewodnik zdrowia“ Nr. 9 (na wrzesiej) (Czarnowski, Berlin, Karlstrasse 32) wyszedł i zawiera:

Treść: W porze owoców! — Soliter czyli tasiemiec w ciele ludzkim, jego powstawanie i usuwanie (6 rycin). — Postrzał (Lumbago). Czy to czary, czy to mary? Zkąd powstaje, jak ustaje? — Przestrogi i rady. — Rozmaitości. — Piśmiennictwo.

Odpowiedzi od Redakcyi.

P. S. Szewc. Proszę nam przysłać dokładny adres tego prenumeratora, to będziemy posyłać.

P. F. Rząsa. Nie posłaliśmy Panu Nru. 28 bo jest wyczerpany.

P. S. Arędarczyk. Dziękujemy za rozszerzanie naszego pisma, daj Boże zdrowie.

P. Biechoński. Prosimy o podanie adresu.

Z targów zbożowych. Kraków, d. 6. paździer. 1903. Płacono za 100 klgr. netto
Pszenica od — do —; — Żyto od — do —; — Jęczmień od — do —;
— Owies z opłatą akcyzową od — do —; — Groch od 16 — do
24-20; — Tatarka od 13-50 do 14-50; — Proso od 11 — do 13 —; — Fasola od
18 — do 23-50; — Jagły od 18 — do 22 —; — Siano od 6-40 do 6-80; — Słoma od
4-40 do 4-80; — Konieczyna na paszę od 7-20 do 7-60; — Ziemniaki za hektolitr
od 3-20 do 4 —; — Jaja za kopę od 3-20 do 4 —; — Masło za kilogr. od 1-80 do
2-20; Kukurudza za 100 kilogr. od — do —; Wszystko liczone w koronach.

Za ogłoszenia nie bierze Redakcja żadnej odpowiedzialności.

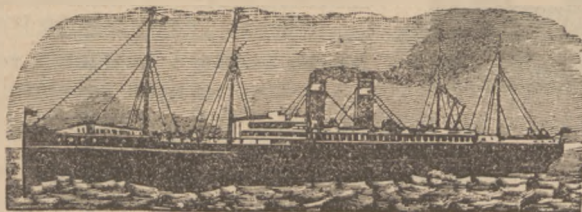
Przez Wysokie c. k. Namiestnictwo

KONCESYONOWANE

BIURO PODRÓŻY I SPEDYCYJNE

ZOFII BIESIADECKIEJ, OŚWIECIM, DWORZEC.

sprzedaje
bilety kolejowe
okrężne



karty okrętowe
I-szej i
II-giej klasy

oraz karty międzypokładowe dla
wychodźców do Ameryki. Ceny najniższe. Wymiana picinędzy.
Prospekta darmo i oplatnie.

Najwyższe odznaczenie na wystawach światowych w Paryżu, Londynie, Wiedniu i Marsylii, dyplomy honorowe i złote medale otrzymał



„SAPOMENTHOL“

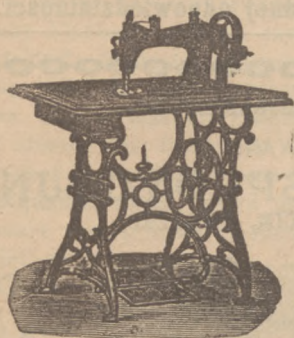
wyrobu **EUGENIUSZA MATULI**

aptekarza w Radomyślu koło Tarnowa (Galicya). Maść ta znana od lat wielu ze swej skuteczności używaną bywa przez P. P. Lekarzy przeciwko cierpieniom reumatycznym, gościowym, suchym bólom i pokrewnym.

Cena za mały słoik 1 kor. 40 hal., za duży 5 koron. Po otrzymaniu należytości lub za zaliczką wysyła dwa razy dziennie wprost: Apteka i Laboratorium chem. farmaceut. Eugeniusza Matuli, Radomyśl koło Tarnowa (Galicya), gdzie też zamówienia przesyłać należy.

Przesyłając pieniądze, dołączyć należy 72 h. na przekaz i opłatę pocztową.

Żądać wyraźnie: **SAPOMENTHOL** wyrobu **EUGENIUSZA MATULI** i przyjmować tylko oryginalny w opakowaniu, jak obok rysunek. Ostrzega się przed naśladownictwami. Nazwa, opakowanie i marka ochronna prawnie zastrzeżona.



Największy skład Singera maszyn do szycia i haftu

R. PAWŁOWSKIEGO,

dawniej **I. IWANICKIEGO**

w Krakowie, Rynek Główny L. 18

poleca maszyny do szycia i haftu najnow-
szej konstrukcyi, odznaczające się zupełnie
cichym i lekkim chodem, dokładnem wykoń-
czaniem i nadzwyczajną trwałością.

Nauka haftów i wszelkich robót maszynowych bezpłatnie.

Nie mając całych zgrai natrętnych agentów, mogą każdą maszynę sprzedawać o 10–20 K taniej.

Cenniki rozsyła się darmo i oplatnie.

Wydawcy i właściciele: Ks. Andrzej Szponder i Dr Michał Danielak. — Redaktor odpowiedzialny: Władysław Jaśko.

Czcionkami Drukarni Literackiej w Krakowie, pod zarządem L. K. Górskiego.